



# GŁOS POCIESZENIA



Ukazuje się od 1988r.

Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu  
Numer specjalny – JEZUICI – luty 2009



## W 10. rocznicę śmierci o. Adama Wiktora SJ

Piątek 13 II 2009, godz. 19.00 – Wieczór wspomnień oraz otwarcie wystawy fotograficznej

Sobota 14 II 2009, godz. 7.00–18.00 – Pielgrzymka do grobu Ojca Adama w Bytomiu

Niedziela 15 II 2009, godz. 12.00 – Msza św. oraz nadanie imienia Ojca Adama Wiktora placowi przed kościołem

# Ojciec A. Wiktor w oczach SB

1985 grudzień 2, Wrocław - Informacja przygotowująca protest wojewody Janusza Owczarka do kardynała Henryka Gulbinowicza w sprawie popierających podziemną „Solidarność księży - parafii św. Klemensa Dworzaka przy alei Pracy, sporządzona przez szefa wrocławskiej SB płk. Czesława Błażejewskiego.

Wojewódzki Urząd [Wrocław,] 2 XII 1985[r.]  
Spraw Wewnętrznych Tajne  
we Wrocławiu  
Służba Bezpieczeństwa

## Informacja dotycząca parafii św. Klemensa Dworzaka przy al. Pracy we Wrocławiu

W nawiązaniu do moich wcześniejszych informacji o pozareligijnej działalności księży jezuitów w parafii pw. św. Klemensa Dworzaka przy ul. Pracy we Wrocławiu zawiadamiam, że ks. Adam Wiktor nadal organizuje nabożeństwa intencjonalne o charakterze wieców politycznych.

W dniu 1985 XII o godz. 13.00 odprawił on nabożeństwo w intencji „...Ojczyzny... górników, geologów... i Władysława Frasyniuka”. Oprawa nabożeństwa, jak i wygłoszona homilia, suplikacje w modlitwie wiernych oraz odczytana przez aktora litania do św. Barbary zawierały jednoznaczne treści jętrzące i prosolidarnościowe. Wygłaszane kwestie zawierały stwierdzenia o prześladowaniach, męstwie torturowanych, walce o wolność i prawdę, gloryfikowały rozwiązany związek NSZZ „Solidarność”. Obok ołtarza eksponowane były sztandary b[ylej] „Solidarność”. Odsłonięto kolejną tablicę wotywną o wymowie w imieniu pracowników „Cuprum”. Fetowano przybyłego J[ózefa] Pinióra i rodziców W[ładysława] Frasyniuka. Odczytano list do przebywającego w zakładzie karnym W[ładysława] Frasyniuka, zawierającego [sic] treści jętrzące i nieprawdziwe. Ponownie przedstawiono nieprawdziwą wersję wydarzeń w dniu 1985 XI 11 przy ul. Kruczej. W czasie nabożeństwa wszelkie wypowiedzi, bądź stwierdzenia o wyraźnie wrogim charakterze były kwitowane oklaskami uczestników i wznoszeniem rąk do góry w znanym geście. Na uwagę zasługuje także dekoracja głównego ołtarza zawierająca hasło: „Matko Pocieszenia wspieraj «Solidarność»”.

Po nabożeństwie z okien kościoła rozrzucono w tłum około 100 ulotek o treści „Uwolnić więźniów politycznych” oraz próbowano wznieść okrzyki prosolidarnościowe. Frekwencja na mszy około 1500 osób.

Wnoszę o ponowne wystosowanie ostrego protestu do kard. H[enryka] Gulbinowicza w związku z wrogą politycznie działalnością księży parafii przy al. Pracy, a zwłaszcza jej administratora ks. Adama Wiktora.

Zastępca szefa  
Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych  
ds. Służby Bezpieczeństwa  
we Wrocławiu  
płk mgr Czesław Błażejewski

Źródło: AIPN Wr, 053/2162, Informacje wychodzące do wojewódzkich władz PZPR i Urzędu Wojewódzkiego 1985 r., k. 42-43, mps.\*

\* tekst zachowano w oryginalnym brzmieniu.

## Goście o. Wiktora



Anna Walentynowicz



Marek Muszyński



ks. Stanisław Orzechowski



Lech Wałęsa

# Duszpasterz ludzi pracy

**Na pewno jest wielu ludzi, którzy bliżej znali Ojca Adama, którzy pełniej i lepiej oddaliby jego wielkość, jego zasługi dla ludzi. Ludzi „Solidarności” przede wszystkim. Moje wspomnienie jest bardzo osobiste i oddaje jedynie tę część jego życia, w której nasze drogi się skrzyżowały.**

Z Ojcem Adamem zetknąłem się, służąc do Mszy św. w rodzinnej parafii św. Klemensa Marii Dworzaka. Prawdziwie poznałem go jednak dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego.

Poznałem i na swój sposób pokochałem, chociaż uświadomiłem to sobie dopiero później, w dorosłym życiu. Fenomen Ojca Adama polegał na bezgranicznej, bezinteresownej służbie innym ludziom, której podporządkował wszystko co miał – swoje talenty oraz swoją parafię, ze swą małą, skromną świątynią. Udowodnił, że we wszystkim, co dzieje się wokół nas, najważniejszy jest człowiek, zdolny – bez względu na okoliczności – do rzeczy wielkich. Wspominając Adama Wiktora, warto wrócić do dnia wprowadzenia stanu wojennego. W obliczu strachu, niepokoju o jutro zapełniły się świątynie w całym kraju. Potem, gdy sytuacja zaczęła się stabilizować, kościoły zaczęły stopniowo pustoszeć. Ale nie przy Alei Pracy. Ojciec Adam potrafił wszak dostrzec, że ludzi w świątyni ubywa, ale tych zagubionych, przestraszonych, w końcu prześladowanych a nawet torturowanych jest coraz więcej. To właśnie ich przede wszystkim przyciągała, otoczył opieką, pozwolił, aby w świątyni przy Alei Pracy poczuli się jak u siebie, aby mogli uważać ją za swoją, mimo że mieszkali kilka, a nawet kilkaset kilometrów od niej. Chcąc sprostać wytyczonemu sobie celowi, okazał się przy okazji znakomitym gospodarzem i organizatorem. Wykorzystał, że kościół mieści się przy Alei Pracy i właśnie ludziom pracy podporządkował całe swoje dzieło. Przebudował – na ile to było możliwe – świątynię, przywiezionemu ze Lwowa obrazowi MBP nadał przynależną mu rangę, przekonał ludzi, by zechcieli oddać się pod opiekę „Matki Bożej Robotników”.

I oni się jej oddawali, przynosząc tysiące wotów, w zdecydowanej większości nie ze złota czy srebra, ale ręcznie robionych z papieru, drewna i z wszystkiego innego, co w tamtych czasach było możliwe do zdobycia. Nie selekcionował, nie oceniał. Wszystkie przyjmował z nieukrywaną radością i darowywał Matce Pocieszenia niczym najcenniejsze skarby.

Dbał nie tylko o dobre samopoczucie ludzi pracy, ale i o ich edukację. Organizował dyżury prawne, zapraszał intelektualistów, z jego inicjatywy odbywały się wykłady historyczne, wyświetlano filmy – religijne i z tzw. drugiego obiegu. Odprawiane przez Adama Wiktora msze św. w intencji Ojczyzny stały się słynne w całej Polsce – obok odprawianych przez ks. Jerzego Popiełuszkę na warszawskim Żoliborzu oraz ks. Jan-kowskiego w Gdańsku. Zawsze bardzo uroczyste, z recytującą Pismo Święte przyboczną wartą wrocławskich aktorów, z adekwatną do rangi uroczystości doborową obstawą najwyższych funkcjonariuszy milicji obywatelskiej i służby bezpieczeństwa. Z inicjatywy Ojca Adama honorowymi gośćmi byli w świątyni wszyscy najważniejsi ludzie „Solidarności” z Anną Walentynowicz i Lechem Wałęsą na czele. Podczas mszy za Ojczyznę witano wszystkich dolnośląskich przywódców związkowych, którzy opuszczali obozy internowania, więzienia czy tzw. podziemie – Władysława Frasyniuka, Piotra Bednarza, Józefa Piniora i Marka Muszyńskiego.

Adam Wiktor odszedł z wrocławskiej parafii, kiedy odzyskanie przez Polskę pełnej wolności i suwerenności było już bardzo bliskie. Tak jak prezydent Kaczorowski (nota bene też był gościem jezuickiej świątyni) oddał honorowe przywództwo prawowitemu następcy, tak

Ojciec Adam poddał się woli zwierzchników, a jego kolejnym etapem w życiu stały się Nowy Sącz i Bytom.

Wszystkie te słowa o dziele Ojca Adama brzmią bardzo patetycznie i właściwie do Niego nie pasują. Kto go znał, choć raz zetknął się z Nim, doświadczył zapewne jego niewyobrażalnej skromności. W jego służbie nie było polityki, kazań naszpikowanych przenośniami i aluzjami. Była służba i człowiek, atmosfera wzajemnej pomocy, wewnętrznego uspokojenia. Z tego wszystkiego zdałem sobie sprawę dopiero po jego śmierci, kiedy zwolniłem codzienny bieg, w którym zazwyczaj nie ma czasu na głębszą refleksję. Przypominałem sobie Adama, nie tylko tego w sutannie, tego przy ołtarzu, ale także faceta w dżinsach i flanelowej koszuli. Adama, który mógł jeździć samochodem, ale wybrał wysłużoną „jawkę”, a gdy i ją ukradli „nieznani sprawcy”, zadowolił się przechodzonym rowerem. Pamiętam Adama, gdy na owym rowerze objeżdżał teren parafii, niczym gospodarz doglądający swojego obejścia. Zatrzymywał się, pytał, wyjaśniał, doradzał. Potrafił w tłumną, anonimową dzielnicę tchnąć odrobinę tożsamości, indywidualności. Potrafił z miejskiej społeczności wydobyć to, co charakterystyczne dla małych miejscowości, których nie sposób przemierzyć bez spotkania z sąsiadem. Po latach, wielu mówi, że można było inaczej, lepiej, dostojniej, praktyczniej, że można było np. wybudować nową świątynię. A dla mnie Ojciec Adam zawsze pozostanie kapłanem. Takim wzorcem, który nakazuje bunt, kiedy słyszy się niepochlebne słowa o księżach czy klerze. Ja przecież wychowałem się u boku księdza mieszkającego w skromnej jezuickiej celi, gotowego rzucić wszystko, by pomóc innym. Bezinteresownie.

Ojca Adama Wiktora pożegnało 18 lutego 1999 roku w Bytomiu ponad stu księży i tysiące wiernych, kolegów i przyjaciół. Wystawiono 40 pocztów sztandarowych, odczytano list ówczesnego przewodniczącego „Solidarności” Mariana Krzaklewskiego. Adam Wiktor żył 54 lata. W jego ziemskiej postaci zawiodło to, co miał największe – serce.

*Bogumił NOWICKI*

*Wspomnienie to ukazało się w Gazecie Wyborczej w 1. rocznicę śmierci o. Adama Wiktora.*

# On zawsze po prostu był

## W 10. rocznicę śmierci o. Adama wspominali członkowie Duszpasterstwa Ludzi Pracy

– Kiedy wychodził do Mszy św., szczególnie tych za Ojczyznę, pierwsze spojrzenie kierował zawsze na obraz Matki Bożej Pocieszenia. Szedł do ołtarza i zawierzał się Matce Bożej. Za każdym razem.

– Nabożeństwa odprawiał bardzo uroczyście. Zawsze ze złożonymi rękoma. Mszę św. celebrował bardzo wyraźnie, mocnym i donośnym głosem, z piękną dykcją. W odprawianiu Eucharystii był bardzo dokładny i precyzyjny.

– O. Adam program Mszy św. za Ojczyznę ustalał każdorazowo z tymi, którzy ją zamawiali. Przyjmował u siebie delegacje z poszczególnych zakładów i ustalali wspólnie, np. tekst modlitwy wiernych. I prawie na każdej mszy były wota – i to nie jedno czy dwa. Z czasem było ich tak dużo, że nie było ich jak eksponować. A wszystkie tablice były montowane na ścianach zazwyczaj w soboty wieczorem lub w nocy, aby na rano były gotowe.

– Rozpowszechnił zwyczaj uroczystej wtorkowej nowenny do Matki Bożej Pocieszenia.

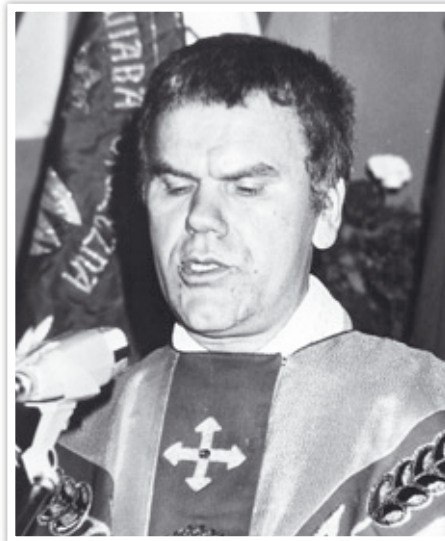
– Ciągle pamiętam o. Adama stojącego przed kościołem. Był taki rok, kiedy cią-

gle spóźniałam się na Gorzkie żale, byłam studentką, wpadałam na ostatnią chwilę. Ojciec proboszcz zawsze wołał: Szczęść Boże, Szczęść Boże! On zawsze po prostu był – zawsze uśmiechnięty, zawsze z dobrym słowem dla każdego. Bywało, że w niedzielę po południu mówił „W końcu zajrzę do domu”, bo od 6.30 do 14.00 był w kościele.

– Jako proboszcz nie dopuszczał do takiej sytuacji, żeby nie było kapłana w konfesjonale – i przed, i podczas Mszy św. A do rozdawania Komunii św. szli wszyscy księża – wychodzili z domu, z konfesjonatu, a później wracali.

– Rozwiniął ruch pielgrzymkowy. Nie byłam wtedy w duszpasterstwie, ale w młodzieżówce. Zwyczajowe były wyjazdy I-komunijnych dzieci na Jasną Górę. Poza tym Matka Boska Śnieżna [Góra Igliczna], Bardo Śląskie, Wambierzyce – tam młodzież chodziła co roku. Grupa o. Pio w 3 autokary była we Francji, na spotkaniu w Taize. No i pielgrzymka częstochowska w sierpniu, gdzie o. Adam dojeżdżał na kilka etapów.

– On sam nie prowadził katechezy i nie opiekował się grupami, ale miał dobry



kontakt z ludźmi i kiedy przyjeżdżały różne grupy z archidiecezji wrocławskiej o. Adam, jako proboszcz, zawsze był tym zainteresowany. Prowadził za to katechezy przedmałżeńskie i przyprowadzał ich uczestników na czuwanie do górnego kościoła.

– Jego kazania były patriotyczne. Może nie miał daru, ale był bardzo sugestywny. Podobnie jak ks. Popiełuszko, używał w kazaniach dużo cytatów – z poezji i prozy. Zachowały się zresztą nagrania i książki.

– Pamiętał o wszelkich małżeńskich rocznicach, dbał o każdą parę – w naszym kościele uroczystości świętowaliśmy nawet 5. rocznice ślubu.

– Mój mocno partyjny kolega, który z Kościołem był na bakier, dostał zaproszenie na taką uroczystość i później o proboszczu wyrażał się bardzo pochlebnie. Od czasu do czasu widywałem go w kościele, co było ewenementem. To było budujące także dla mnie.

– W naszej parafii dwukrotnie odbywała się peregrynacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia po domach. I wtedy, prawie każdego wieczora, był w mieszkaniu, w którym akurat gościł Obraz. Przychodził o 21-22, wypił herbatę, porozmawiał.

– Byłem wtedy w głębokiej konspiracji, z podsłuchami. Tu, w parafii gorszyło mnie, że wszystko jest traktowane za lekko, jakby nie było „gumowych uszu”. Więc gdy o. Adam mnie odwiedził – porozmawialiśmy na ten temat. Zachęcałem go, by występował ostrzej – jak ojciec Ludwik Wiśniewski u dominikanów. Ojciec Adam był jednak bardzo oszczędny w potępieniach, nie chciał kogokolwiek zranić. Zrozumiałem to dopiero po długim cza-



Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy Alei Pracy, około 1985-1986.

sie. Komunizm potrafił zganić, ale ludzi nie. Po kazaniu nie był wzburzony. Tu zawsze na Mszach za Ojczyznę było sporo prowokatorów i esbeków, a on potrafił tak mówić kazania, że kiedy był wzywany przez SB na rozmowę, to zawsze musieli go puścić, bo nie mieli o co zahaczyć.

– Duszpasterstwo w tamtych czasach było prężne – z każdego zakładu tj. „Hutmen”, „Pafawag”, „Dolmel” czy „Elwro” było w nim po 2-3 przedstawiciele. Oni byli łącznikami. Ks. Wiktor wiedział więc, co się dzieje w zakładzie, jakie są odczucia i nastroje. Później dołączyli także sędziowie i przedstawiciele Uniwersytetu. To był najsilniejszy i najprężniejszy ośrodek „Solidarności” we Wrocławiu, tu – w naszej parafii. W każdą możliwą uroczystość ojciec Wiktor włączał modlitwę za „Solidarność”. Nawet podczas pogrzebu osoby, która nie działała w związku, na koniec uroczystości odmawiano modlitwę za „Solidarność”.

– O. Wiktor nie dzielił ludzi na partyjnych i niepartyjnych. Miał do nich zaufanie, stosował maksymę „Zło dobrem zwyciężaj”. Tym hasłem nas żywił. Wielu ludzi, którzy – wydawało się – byli po „tamtej” stronie, pomagało nam i myśmy wcale tak się nie bali, jak kolega mówił.

– Ja się bałem.

– O. Adam był otwarty na ludzi. Po kołędzie było widać sporo tych, co do kościoła wcześniej nie chodzili. Przyciągał ludzi swoją otwartością i dobrocią.

– Z nim nie było rozmowy na stojąco, on ciągle był w ruchu, po placu to trzeba było z nim chodzić i to szybkim krokiem.

– Przychodziły transporty z Francji, Holandii, Anglii, od stanu wojennego regularnie z Dortmundu. Dużo leków, mleko dla dzieci, olej. Najwięcej transportów było przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą.

– Z jednej strony była to pomoc dla parafii, z drugiej, przez konieczność jej przeprowadzenia – spory kłopot. O. Wiktor bronił się od osobistego udziału w akcji, niczego nie brał, wszystko robił Komitet Charytatywny. W naszej parafii dużo pomagały siostry serafitki. Od nich dostawaliśmy listę potrzebujących a dary rozwoziło się prywatnymi samochodami.

– Jeden taki komitet powstał w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, to szło na żywiol. Na apel ks. Wiktora ludzie zawsze



przychodzili rozładować transport. Pamiętam taki transport: z nienacka, przed Bożym Narodzeniem, przywieźli pełno mrożonych ryb, które w każdej chwili mogły się rozmrozić – niesamowity problem dla ks. Wiktora. Zebrał nas, byśmy pomogli coś z tym zrobić. Roznosiliśmy ludziom w wiaderkach te ryby, a oni dzielili się między sobą. Nie byliśmy w stanie rozdać wszystkiego w naszej parafii, było Boże Narodzenie, a tu pół tira rozładowane. Pomógł dyrektor Centrali Rybnej, u którego przechowaliśmy te ryby, a po świętach wszystko poszło do zakładów pracy.

– Jeśli chodzi o wspomaganie prześladowanych, tych którzy byli w więzieniach i ich rodzin, to głównie przed świętami zbierało się ciasta i przekazywało się do więzień.

– Trzeba przypomnieć, że był to czas, kiedy ludzie się ukrywali, ich rodziny nie miały kartek, a i oni byli bez środków do życia. Te rzeczy trzeba było im dostarczyć. I to dyskretnie – nazwisko z adresem osoby, do której się niosło jakąś pomoc trzymało się głęboko w kieszeni.

– Tutaj, w parafii odbywały się spotkania najważniejszych opozycjonistów i kierownictwa regionalnego Związku, był sekretariat. W pokojach o. Adama bywali wszyscy: Frasyniuk, Bednarz, Piniór, Labuda, i wielu innych.

– Ks. Wiktor nie wtrącał się, dawał nam wolną rękę, pomieszczenie, azyl. Nie kierował bezpośrednio, ale na spotkaniach bywał. I wtedy wysłuchiwał, ale nigdy nic nie narzucał. U nas w parafii było przechowywane 8 związkowych sztandarów „Solidarności”.

– Regularnie miał cukierki – po Mszy

św. A później siadał na rower i jechał – w parafię. Dzieci biegały za nim, wszyscy go znali – partyjni i niepartyjni.

– Zrobił duże ławki na górze. I posadzkę w prezbiterium. Wcześniej była tam drewniana podłoga.

– Pod chórem górnego kościoła były salki. Rozebrał to i powiększył kościół, zrobił duży przedsionek przy wejściu na chór. Do kościoła chodziło dużo ludzi, kościół był pełny. Msze się zazębiały powiększył więc odstępy między mszami o 15 minut.

– Płot to też była jego robota – wcześniej były tu płyty z betonu. I kupił meble do domu zakonnego.

– Jeśli chodzi o porządki, to zawsze było pospolite ruszenie. O. Adam przebrał się w robocze ubranie. Pracującym przy kościele przynosił herbatę, kawę, ciasto. Okna mył się co roku. W niedzielę słyszeliśmy ogłoszenie, że w określonych dniach będzie mycie. Byłam wtedy w szkole średniej, potem na studiach – przychodziliśmy – myliśmy, czyściliśmy, panowie robili cięższe roboty, np. frotowanie. Odnowił też „Betanię” [salka w podziemiach kościoła obok dzisiejszej siedziby DLP] i Oaza dostała ją od niego.

– I metalową wiatę [garaż] wybudował.

– Gdy o. Wiktor przyszedł do parafii, zastał świeżo wybudowany klasztor i dom katechetyczny i musiał to wszystko wykańczać.

– Kiedy późnym wieczorem siedzieliśmy w naszym domu na tarasie, on czasami przychodził i dzielił się swoimi planami dotyczącymi stolarki, murowania, albo jeździł rowerem i pytał, radził się fachowców. I razem z o. Pietryką chodzili na mecze piłkarskie.

– Też grał – tu była drużyna ministrantów.

Chodząc po parafii spotykał się z ludźmi, wiedział, co kto potrafi, pogadał a później plastycy projektowali dekoracje. Myśmy im pomagali je wykonać i tak powstawały np. wszelkie dekoracje na Msze św. za Ojczyznę.

– O. Wiktor chodził do zakładów pracy, np. z życzeniami świątecznymi – był w Hutmenie i w Elwro, a wszyscy partyjni dyrektorzy go przyjmowali, i to o dziwo – bardzo ładnie. Bo on sam był otwarty i nikogo nie potępiał. I każdemu udzielał pomocy.

– Bywaliśmy czasem u ks. Wiktora na kawie – gdy była potrzeba – zadzwonił dzwonkiem i już się wszyscy jezuici zbierali. Kto tylko mógł. Dla mnie widoczne było, że księża chodzili „jak w zegarku”.

– Wraz z naszymi pielęgniarkami i lekarzami opiekował się chorymi współpracownikami (umarł wtedy ojciec Mikulski i brat Wąsacz). Troskliwie opiekował się też emerytami, ale mówił: „Żeby ja takiego wieku nie doczekał”. I nie doczekał.

– Ludzi przyciągał do kościoła dobrocią, bezpośredniością i skromnością. Miał charyzmat. Miał buzię pełną uśmiechu i już wtedy chciało się dziękować za kazanie, za styl. Miał podzielną uwagę – rozmawiał, a jednocześnie wszystko widział. Po rezurekcji ze sztandarami, zanim zrobił to z jezuicką rodziną, jakiem przysełł podzielić się z nami.

*Wysłuchał – Bogdan Szyszko  
Współpraca – Agnieszka Król*



# Służył Bogu i Ojczyźnie

**Kiedy myślę o o. Adamie Wiktorze i Jego działalności w Nowym Sączu to przychodzi mi na myśl Jego aktywność, znakomita organizacja i głęboki patriotyzm. Ojciec Adam był odważnym człowiekiem. Pracował w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w latach 1987-89, kiedy zaczął się czas tchnienia nowego ducha, kiedy „Solidarność” podnosiła głowę po czasach smutnych i trochę bez perspektyw. Wtedy pojawił się On. Wyprostowany kapłan, o jasnym spojrzeniu, zdecydowany z iskierkami energii w oczach.**

Nie był lubiany i akceptowany przez władze komunistyczne. I oni i my wiedzieliśmy o jego oddaniu sprawie ojczyzny we Wrocławiu. Pamiętam jak bardzo cieszyliśmy się, wtedy jeszcze w wąskiej grupie Duszpasterstwa Solidarności, że to On przychodzi! Władze cieszyły się mniej... Dlatego też nie został proboszczem, ale władze zakonu znalazły sposób, aby obejść niechęć władz. Powołano Go na funkcję Superiora, czyli przełożonego zakonnego. I zaczął działać. Wszyscy wiedzieli, że to On rządzi. To On podejmował decyzje, to On nadawał kształt duszpasterstwu pracy w parafii „kolejowej”.

Kiedy przybył w 1987 roku do Nowego Sącza w salkach katechetycznych gromadziła się wąska, w porowach kilkunastuosobowa grupka działaczy „Solidarności”. W ciągu kilku miesięcy, w wyniku Jego energicznych i organicznych dzia-

łań, grono wzrosło najpierw do kilkudziesięciu a następnie kilkuset osób. Msze św. za Ojczyznę (odprawiane od 1985 r.) nabrały niezwyklej oprawy i animuszu. To były manifestacje patriotyzmu i zaangażowania. Po tych mszach odbywały się prelekcje historyczno-naukowe i koncerty pieśni patriotycznych. W Domu Katechetycznym zaczęła funkcjonować Biblioteka Wydawnictw Niezależnych i kolportaż „bibuły”. To z Jego inicjatywy jeździliśmy na Jasną Górę i wyruszyliśmy na piesze pielgrzymki do Częstochowy. W 1988 roku godnie uczciliśmy 70. rocznicę odzyskania niepodległości – wmurowaliśmy tablicę upamiętniającą Józefa Piłsudskiego i jego żołnierzy, a w 1989 r. odsłoniliśmy tablicę pamiątkową ku czci o. Władysława Gurgacza – kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, który został stracony przez władze komunistyczne. To tylko kilka faktów. A kiedy już widać było „jutrzemkę wolności” o. Adam wyjechał, bo myślę, że czego miał dokonać – dokonał...

Za tym wszystkim krył się Człowiek. Kapłan gorliwy, Duszpasterz o ludzkiej twarzy. Czuliśmy się przy Nim pewnie i bezpiecznie. On wnosił ducha odwagi i bezkompromisowości. Nie oglądał się na konsekwencje, ale działał. Dla Boga, Ojczyzny i „Solidarności”. Zdawał się być niezniszczalnym i promieniującym niespożytą energią. Zaskoczyła więc nas informacja o Jego przedwczesnej śmierci. Żył szybko i za szybko odszedł. Pozostała pamięć w sercach i wolna Polska, jako owoc podobnych Jemu – „wiernych Bogu i Ojczyźnie”.

*Leszek Zegzda*

# BYŁ WSZĘDZIE... 000

**„Rozumiem, że inni ludzie umierają, ale żeby pan Kossak...?!” Tak na wieść o odejściu wiekowego już malarza, słynącego z witalności, energii i radości życia, zareagowała jedna z jego wielbicielk. To zdanie przypomniało mi się, kiedy w parafii jezuitów w Bytomiu ogłoszono wiadomość o nagłej śmierci proboszcza, Ojca Adama Wiktora SJ. Tu u nas, dokładnie 10 lat temu, zakończyła się Jego ziemską drogą.**

Bytomska posługa Ojca Adama przypadła już na lata wolnej Polski. Minął więc czas walki, nastał czas budowania. I temu się ksiądz Wiktor oddał. Mieszkańcy dzielnicy objętej parafią NSPJ w Bytomiu do dziś pamiętają postawnego mężczyznę o rozwidrzonym czuprynie, przemierzającego na zdezelowanym rowerze ulice, uliczki, odwiedzającego szkoły, przedszkola, rozmawiającego z przechodniemi w różnym wieku. – Był wszędzie, chciał wiedzieć wszystko i poznać wszystkich, jak gospodarz – wspominają dzisiaj. Jego zwyczaj witania się z parafianami opuszczającymi kościół po niedzielnych mszach świętych początkowo budził lekkie zdziwienie, nawet rozbawienie, potem stał się normą. Bo niejednokrotnie ów pozornie zdawkowy uścisk dłoni przeradzał się w krótką ale ważną i potrzebną rozmowę.

Parafia ożyła. Coroczne błogosławieństwo pojazdów w dniu św. Krzysztofa – pewnie szczególnie serdeczne dla rowerów... Msze święte za – już wolną – Ojczyznę. Uroczystości patriotyczne przypominające ważne wydarzenia i ważne sprawy narodu polskiego. Tablice pamiątkowe oddające hołd ofiarom systemów totalitarnych i wyrażające szacunek dla tych, co o wolną Polskę walczyli. Figura św. Katarzyny na bytomskim dworcu kolejowym (duszpasterz środowiska kolejarskiego także i w Bytomiu zaznaczył swoją obecność). Powołanie Rady Parafialnej. Reaktywowanie Apostolstwa Modlitwy. Taka prosta wyliczanka pokazuje, ile dla Bytomia, bo nie tylko dla parafii (dwa miesiące przed śmiercią objął obowiązki dziekana by-

tomskiego dekanatu) znaczyła obecność Ojca Adama. On bowiem nie robił przecież wszystkiego sam. Organizował, inicjował, potrafił obudzić chęć działania u innych. Są takie osobowości. Zawsze blisko ludzi, gotowe do wsparcia, pełne pogody, umiejące zarazić aktywnością. Dzieci Go lubiły, dorośli Go szanowali. Za uśmiech, bezpośredniość, bezprezjonalność. Za odwagę, o której tu wiadano. Ludzie podziwiali, jak się „nie dawał” po poważnym wypadku samochodowym.

Pamiętam dzień pogrzebu Ojca Adama. Miałam widok na wnętrze kościoła i na dziedziniec. Było dużo VIP-ów w sutannach i po cywilnemu. I wielokrotnie więcej tych, którzy przyszli z potrzeby serca.

„Ja rozumiem, że inni ludzie umierają, ale żeby ksiądz Adam...?!”

*Elżbieta Jabłońska-Bielińska*

## O. Adam Wiktor SJ kalendarium

- Urodzony 3.06.1945 r. w Kolbuszowej; syn Ludwika i Stefanii z d. Selwa.
- Wstąpił do jezuitów 30.07.1964 r. w Starej Wsi.
- Studiował filozofię w Krakowie oraz teologię w Warszawie.
- Święcenia kapłańskie przyjął 31.07.1971 r. w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Warszawie.
- W latach 1971-78 wikariusz i katecheta w Nowym Sączu i Kłodzku.
- Proboszcz i superior (przełożony domu zakonnego) w parafii św. Klemensa Dworaka przy alei Pracy we Wrocławiu w latach 1978-87.
- Superior w „parafii kolejowej” NSPJ w Nowym Sączu 1987-89.
- W bytomskiej parafii NSPJ w latach 1989-92 – katecheta, 1992-99 – proboszcz i superior.
- Od 30.11.1998 r. dziekan dekanatu bytomskiego w diecezji gliwickiej.
- Zmarł 14.02.1999 w Bytomiu.
- Pochowany 18.02.1999 r. w jezuitskiej kwaterze na Cmentarzu Mater Dolorosa w Bytomiu.

